

Piotr Zaccone

# Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

28

Stara spojrzała na zegar, wiszący na ścianie.

— Jest godzina szósta, stosowna właśnie pora, czy chcesz wykorzystać ją i udać się ze mną bezzwłocznie do tej kobiety?

— Bezzwłocznie — powtórzyła młoda dziewczyna z żalem — kiedy teraz właśnie oczekuję nadejścia Jerzego.

— Wiem o tem.

— On przyjdzie ma...

— O godzinie dziewiątej i, zanim to nastąpi, załatwisz się i powrócisz tutaj.

— Tak pani radzi?

— Zważ, moje dziecko, że tu chodzi o rzecz ważną dla ciebie. Jeżeli nie wykorzystasz tej sposobności, bardzo być może, że nie spotkasz prędko drugiego.

— Uczynię, jak pani mi radzi. Ale pani towarzyszyć mi będzie, nieprawdaż?

— Oczywiście.

— A więc chodźmy, chodźmy prędko, pani Bruchon, nie tracmy czasu. Drzę z niecierpliwości, a chciałabym już być z powrotem.

Stara Bruchon skwapliwie skorzystała z dobrej woli młodej dziewczyny. Posłała natychmiast po dorożkę i w kilka minut później obydwie podążyły do Saint-Mandé.

Olivia nie bardzo liczyła na powodzenie starej handlarki. Oczekiwała jej jednak niecierpliwie. Głuchy niepokój nie opuszczał jej ani na chwilę, a zdenerwowanie przybierało coraz żywsze oznaki.

Przedewszystkiem zaś dręczyła ją głęboka zazdrość. Biegła po pokoju, zatrzymując się niekiedy i nad słuchując, przybiegając do okna, ilekroć dobiegł ją turkot powozu z ulicy. Była bardzo blada, a oczy jej świeciły ponurym blaskiem. Odkąd zobaczyła Jerzego, wychodzącego z pokoiku Gilberty, straciła możliwość jasnego sądu i spokoju.

Chwilami usiłowała siebie sama okłamać, odwrócić myśli od tego okropnego obrazu, ale wszelkie jej wysiłki były bezowocne i doprowadzały ją do jeszcze silniejszego zdenerwowania. Przecież to nie był wymysł jej wyobraźni! Rzeczywistość powracała przed oczami jej wyobraźni, straszna i okrutna w swojej nagiej prawdzie.

Jerzy kochał tę młodą dziewczynę i wszystkie inne kobiety nie obchodziły go wcale!

Kto wie nawet, czy nie doszedł do tego, że pogardzał nią, kobietą, o której mówił cały Paryż i która była niegodną miłości uczciwego człowieka.

Na myśl tę, krew ścinała się w jej żyłach, zatrzymując bicie serca i oblewając mózg gorącą falą.

Och! Ta dziewczyna nie powinna chodzić po świecie! Dopóki ona żyć będzie, szczęście Olivii było zagrożone. Więc powinna umrzeć, umrzeć jak najprędzej, dopóki czas jeszcze! Zresztą cóż za uczucie mogło powstrzymać Olivie od wykonania tego zamiaru. Ta dziewczyna obca jej była zupełnie. Nie znała jej i nie widziała nigdy. Czyż mogła żyć dla niej jaką litość, czy współczucie? Olivia zatrzymała się nagle na środku salonu, po czym skoczyła ku oknu, odchylając firankę gwałtownym ruchem.

Dorożka jakaś zatrzymała się wzdłuż chodnika.

Młoda kobieta chciałaby spojrzeniem przebić ciemność, zalegającą ulicę. Pochyliła się jeszcze bardziej i ujrzała, jak dwie kobiety wysiadły z powozu.

W jednej z nich rozpoznała natychmiast starą Bruchon — druga musiała być narzeczoną Jerzego!

Głuchy okrzyk wściekłości wybiegł z zaciśniętego gardła młodej kobiety. Tak! To była ona! Zobaczy ją zaraz, zmierzy oczyma i będzie ją mieć w mocy swojej!

Wrażenie było tak silne, że Olivia kurczowo musiała się pochwycić aksamitnej firanki, aby nie upaść.

Ale siłą woli opanowała wkrótce tę słabość, podeszła wolnym krokiem do fotele, na który opuszczała się bezwładnie. Czas był już najwyższy.

Drzwi się otworzyły i weszła służąca.

— Czego chcesz? — zapytała młoda kobieta na pozór spokojnym głosem.

— Proszę pani — odparła służąca — jakieś dwie panie przyjechały i chcą się z panią widzieć.

— Czy powiedziały swoje nazwiska?

— Jedna z nich jest pani Bruchon.

— Tak! To bardzo dobrze! — zawołała z udanym ożywieniem Olivia — Przesław tę lampę na kominek, bo światło mnie razi i wprowadź te panie.

Służąca natychmiast wypełniła rozkaz i po chwili powróciła, wprowadzając starą Bruchon i Gilbertę.

Pani Bruchon weszła pierwsza, Gilberta szła za nią, wzruszona i zmieszana bardzo. Kroki jej były drżące i niepewne. Olivia zwrócona tyłem do światła, obserwowała ją bystro głębokim, przenikającym spojrzeniem.

— Kochana pani — zaczęła stara handlarka z układowym uśmiechem — przychodzimy w sprawie, wiadomej pani. Przyprowadziłam tę pannienkę, która gorąco pragnie dowiedzieć się coś o swojej zaginionej siostrze.

— Doskonale! — odparła pewnym głosem młoda kobieta — Tak, przypominam sobie i chętnie uczynię tę przysługę tej młodej osobie.

— Jaka pani dobra! — szepnęła młoda dziewczyna z wdzięcznością.

— Proszę cię, uspokój się, kochane dziecko — mówiła dalej Olivia serdecznie — widzę, że drżysz cała. Będę mieć wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia. Proszę siąść tu, przy mnie i nie obawiać się niczego.

Gilberta nieśmiało postąpiła kilka kroków i usiadła na wskazanym miejscu.

— Już mnie pani nie potrzebuje i teraz, nieprawdaż? — zapytała pani Bruchon.

— Rzeczywiście — odparła Olivia — tembardziej, że to, co mam do powiedzenia tej pannience, może być tylko usłyszane przez nią samą.

— A więc odchodzę. — rzekła stara handlarka — Pójdę na chwilę do kuchni. Jeżeli mnie pani potrzebować będzie, proszę mnie zawołać.

I ukloniwszy się nisko, znikła za drzwiami. Jeszcze większe zmieszanie ogarnęło Gilbertę po odejściu starej Bruchon i niepokój jej objawił się lekkim drżeniem ust, pobladłych nagle.

— Wszystko to, co widziała wokół siebie, oszołamiało ją w dziwny sposób.

Ten zbytek, widniejący z każdego kąta salonu, nagromadzenie różnych cennych, błyskotliwych przedmiotów, układ mebli i firanek, ujętych w fantastyczne upięcia, wkońcu subtelny, drażniący zapach, unoszący się wokół, w nienaturalny sposób działały na jej zmysły.

Nigdy jeszcze nie widziała czegoś podobnego.

A kiedy spojrzenie jej, objawiając raz jeszcze pokój, zatrzymało się na młodej kobiecie, stojącej przy niej, zdziwienie jej wzrosło jeszcze, ale domieszało się do niego uczucie dziwnej nieufności.

Olivia wyglądała w tej chwili bardzo pociągająco. Ubrana była z gustem wytwornym i wyszukany. Suknia z białego kaszmiru, jaką miała na sobie, doskonale uwydatniała wdzięk jej wspaniałej postaci. I chociaż Gilberta nie mogła dobrze rozeznąć rysów jej twarzy, tonących w półcieniu, odgadła, że musi być młoda i piękna.

Podczas milczenia głębokiego, trwającego kilka minut, obydwie kobiety mogły się zaobserwować dokładnie. Twarz Gilberty, skupiona i zamysłona, wyrażała zmieszanie i zdumienie, a w płonących zaś oczach Olivii rozgrywał się cichy dramat, podczas, kiedy rysy jej, spokojne i martwe nie wyrażały żadnego żywszego uczucia.

Pomimo ciemności ona również odgadła już, że rywalka jej mogła się stać niebezpieczną dla niej i usprawiedliwiała dostatecznie miłość, jaką wzbudziła w Jerzym. Skonstatowawszy ten fakt, Olivia uczuła jeszcze dotkliwszy ból i zazdrość.

— Pani Bruchon musiała powiedzieć pani, dlaczego pragnęłam się z nią widzieć? — wymówiła wkońcu, starając się siłą woli odpędzić napastujące ją ciężkie myśli.

— Tak, proszę pani! — odrzekła Gilberta, drgnawszy silnie na dźwięk jej głosu — Jestem sierotą, miałam niegdyś siostrę, która zaginęła i gdyby to było możliwe...

— Niema nic niemożliwego, moje dziecko! Proszę cię, posłuchaj mnie uważnie.

— O! Proszę mówić, proszę! — zawołała Gilberta.

— Mieszkasz obecnie, o ile mi się zdaje, razem z panią Bruchon?

— Tak jest.

— Przy ulicy Pixecourt?

— Tak, ale przedtem...

Olivia przerwała jej ruchem ręki.

— Pozwól mi zadać potrzebne pytania, tak będzie lepiej i prędzej dopomoże do naszego porozumienia. A więc mieszkasz u pani Bruchon i pułkownik Robert powierzył cię jej staraiom?

— Pani zna pułkownika? — zapytała Gilberta, głęboko zdziwiona.

— Zapewne! — odparła Olivia — Wszyscy w Paryżu znają pułkownika i kiedy po raz pierwszy dowiedziałam się, że ma u siebie w domu, ładną siedemnastoletnią dziewczynę, dało mi to dosyć do myślenia.

— Dlaczego, proszę pani?

— Nie domyślasz się?

— Naprawdę staram się zrozumieć.

— I nie rozumiesz, moje dziecko. To łatwe do pojęcia jednakże. Pułkownik jest bogaty, jeszcze dostatecznie młody i widząc go opiekującego się młodą dziewczyną, którą ukrywa w tajemnicy przed ludźmi, wszystkim jego znajomym mogła się nasunąć myśl, że jesteś jego kochanką!

— Och! Proszę pani! — zawołała młoda dziewczyna z wyrzutem.

— Cóż w tem dziwnego, moje dziecko.

Gilberta podniosła żywo głowę, ale widząc, że Olivia uśmiecha się niedbale, nie wypowiedziała tego, co chciała powiedzieć.

— Takie podejrzenia są zupełnie naturalne! — ciągnęła dalej Olivia — Szczególniej kiedy się nic nie robi, aby je obalić. Czy nie pomyślałaś kiedy nad tem, moje dziecko?

— Nigdy!

— A więc pułkownik musiał pomyśleć za ciebie. On cię kocha!

— On?!

— Cóż cię to tak dziwi?

Gilberta zaprotestowała żywym blaskiem oczu.

— Pani się myli! — wyrzekła poważnie — Jestem przekonana, że się pani myli. Bo, gdyby tak było rzeczywiście, pułkownik nie byłby mi dał dziś jeszcze zupełnie przeciwnego dowodu.

— Doprawdy? A jakiż to dowód? — zapytała z zaciekawieniem młoda kobieta.

— Za miesiąc najdalej, proszę pani, będę żoną innego! — wymówiła z mocą Gilberta.

— Z przyzwoleniem pułkownika Robert?

— Tak, tak, z jego przyzwoleniem. Teraz pani rozumie, że przypuszczenie pani było mylne. Zrozumie pani, że mam dla tego człowieka część i wdzięczność nieograniczoną. On to bowiem wyrwał mnie z nędzy, w której ginęłam, wychował mnie, a teraz myśli nad zapewnieniem mojej przyszłości.

Olivia milczała przez chwilę. Pierś jej podnosiła się szybkim oddechem, a twarz jej pobladła jeszcze silniej.

Zapanowała jednak nad wzruszeniem i zdołała się nawet na lekki uśmiech.

— A tak, to co innego! — wyrzekła — Jestem bardzo zadowolona, że mi to wyjaśniłaś, moje dziecko. Jakże więc jesteś szczęśliwa! Czyż może być większa radość dla ciebie jak pewność, że wkrótce będziesz żoną człowieka kochanego, bo ty go kochasz, nieprawdaż?

— Więcej, niż życie własne! — odparła Gilberta z wybuchem — On taki dobry, taki szlachetny! Och! Gdyby go pani знаła... gdyby pani wiedzieć mogła!

— Co takiego, moje dziecko?

— Nie wiem naprawdę, jak się wyrazić, pani się to wyda dziwne... pierwszy raz panią widzę, a zdaje mi się, że zaczynam już panią kochać trochę...

— Co za szaleństwo!

— Kiedy pani Bruchon przyszła mi powiedzieć, że pani może dopomoże mi do odnalezienia mojej siostry, nie posiadałam się z radości. Nie zawahałam się ani przez chwilę i zaraz opuściłam Belleville, chociaż dziś właśnie wieczorem oczekiwać miałam Jerzego.

— Miał przyjść do ciebie?

— Tak jest i będzie bardzo zmarłwiony, jeżeli mnie nie zastanie w domu, ale ja mu wytłumaczę dlaczego nie oczekiwałam jego przybycia i wydalłam się z domu i wiem, że cięszy się będzie wraz ze mną. Oh! Droga pani, niech mi pani powie o co chodzi, tak chciałabym już to usłyszeć. Pani jest dobra i wiem, że